№ 23. Warszawa, dnia 27 Maja (8 Czerwca) 1881 r. Rok II.



PISMO ILLUSTROWANE TYGODNIOWE DLA KOBIET,
POŚWIĘCONE LITERATURZE, WSZELKIM GAŁĘZIOM PRACY KOBIECEJ ORAZ MODOM.



Ryc. 1. Suknia z lekkiej materyi lub surahu. Ryc. 2. Sukieneczka dla dziecka od 3—5 lat. Ryc. 3. Suknia z materyi lila.

Dokończenie Opisu rycin
z N-ru 21-go.

Ryc. 77. Płaszczyk z korciku letniego, z pelerynką i kapturkiem, ozdobionym sznurami z chwastem; marszczenie u kapturka daje się w kolorze vieil or, a płaszczyk wykonywa się z kortu olive.

Ryc. 78. Płaszczyk podróżny z bronzowego korciku, z fałdami z tyłu i rękawami, które tworzą pelerynę. Kapturek zasznurowany, zakończony jest chwastami, podobne sznurowanie i chwasty na rękawach.

Ryc. 79. Ubranie z pasowanego perkalu, z staniczkiem i tuniką.

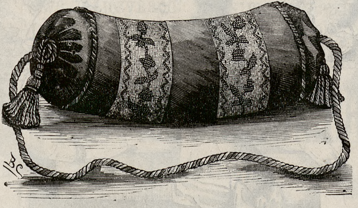
Ryc. 80. Ubranie dla dziewczynek z satyny gładkiej i w rzucik. Garnirowanie u spódniczki składa się z trzech falbanek, nad tem dają się marszczki, zakończone upięciem w rzucik. Bluza z tyłu marszczona, kołnierzyk i rękawki ma również marszczone.

Ryc. 81. Staniczek do sukien letnich, z plisowaniem i wyłogami z ciemniejszego materyału, z boku zapinany.

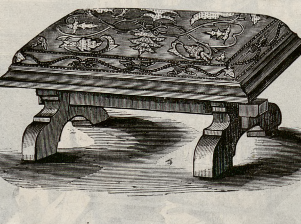
Ryc. 82. Ubranie z satyny gładkiej i w rzucik. Spódnica w falbanki, upięcie à panier, naprzemian gładkie i w rzucik. Poloneza w deseń, z gładką kamizelką, ozdobiona hafcikiem. Wstążki do koloru sukni dobrane.



Ryc. 4. Pas na wałek do podróży.



Ryc. 5. Wałek do podróży.



Ryc. 6. Stołeczek pod nogi.

Opis Rycin.

Ryc. 1. Suknia z lekkiej materyi, formą princesse. Spódnica w falbanki i bufki, ubierana u dołu, dwoma falbankami zakończona. Wierzchnia suknia przód ma rozcięty, z jednego boku ułożony w plisy i przytwierdzony, z drugiego — kokardki i wstążki zdobią całe upięcie.

Boki sukni marszczone, z jednej strony w ranwers odwijany, ułożone. Tren suto podpinany, z jednego, długiego bryta się składa. Wycięcie w karo, koronką ogarniro-wane, z boku róże. Stanik zapina się na plecach.

Ryc. 2. Sukieneczka dla dziewczynek od 3 — 5 lat, z różowego batystu, z tyłu sznurowana, szarfą objęta, u dołu falbanką z nagłówkiem ozdobiona.

Ryc. 3. Suknia z materyi lila, formą princesse. Spódnica ubrana wodą, marszczeniami w bufki i gazą srebrną. Wierzchnia suknia fantazyjnie upięta, koronką ubierana. Tren szalowo upięty, z falbaną i koronką.

Ryc. 4 i 5. Wałek do podróży, do zawieszania w wagonie dla oparcia głowy, może być z czarnego aksamitu lub sukna; pasy haftuje się różno-kolorowym jedwabiem na atłasie lub kanwie jawa, sznur kręcony z kolorów użytych do wyszycia.

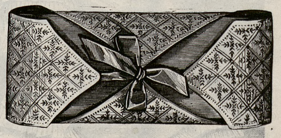
Ryc. 6. Stołeczek pod nogi, z drzewa, ładnie wyrobiony; pokrycie stanowi poduszka haftowana w arabeski, na suknie lub aksamicie.

Ryc. 7. Torebka na chustki od nosa; kraje się ze skórki rękawiczniczej lub z tektury, i pokrywa kaszmirem niebieskim; spód miękką watą wyściela i wonnemi olejkami skrapia, w środku atłasem niebieskim pokrywa. Wierzch z kaszmiru lub skórki zdobi się haftem krzyżykowym, na czterech rogach umieszczonych; wstążka służy do wiązania.

Ryc. 8. Torba podróżna, którą zrobić można z szarego płótna i wyszyć bawełną ponsową.

Ryc. 9 i 10. Fotel ogrodowy z haftem w domu wykonanym, którego wzór może ryc. 10 przedstawiać.

Ryc. 12. Puf do gabinetu z haftem, ozdobiony sznurem z chwastem i falbaną plisowaną.



Ryc. 7. Torebka na chusteczki od nosa.

Ryc. 14. Fartuszek ukraiński z prostego kawałka płótna, frendzlą czerwoną i haftem krzyżykowym ozdobiony.

Ryc. 17. Suknia z perkalu gładkiego i w deseń, u dołu spódnicy szeroko plisowana falbana, zakończona drobnem garnirowaniem. Tunika upięta perkalem w deseń odpasowanym. Stanik w bufki, z przodu ubrany.

Ryc. 18. Suknia satynowa z szafirowej, jedwabnej satyny, u dołu ma wachlarze wstawiane, upięcie niższe gładkie, wyższe z satyny w rzucik. Stanik z przodu w bawet, sznurowany ze szmizetką białą, upięcie na baskinie w rzucik.



Ryc. 8. Torba podróżna.

Ryc. 19. Kapelusik dziecinny, ubrany wstążką i astrami.

Ryc. 20. Spódnica z perkalu. Tylny bryt ma w falbany ułożony, co stanowi tiurniurę, teraz znów wracającą do mody, u dołu dwie falbany haftowane.

Ryc. 21. Kołnierzyk chusteczkowy, oszyty tiulem i koronką, zakończony puklami z wstążki.

Ryc. 22. Suknia z fularu w deseń i gładkiego. Przód lekko zmarszczony, zdobią pukle z wstążki, wycięcie w karo i rodzaj odznaczonej kamizelki. Dół spódnicy stanowią falbanki plisowane i nagłówek bufą przepięty. Poloneza à panier z fularu w rzucik, z kołnierzem stojącym, z tyłu w draperyę ułożona, rękawy półdługie.

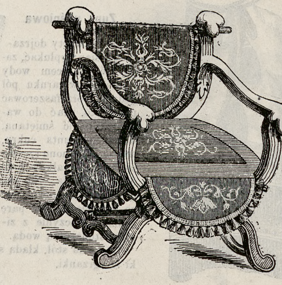
Ryc. 23. Suknia z czarnej materyi, atłasem ubierana. Przód w wodę ułożony, z atłasowem przepięciem; boki w plisy zbufowane z tyłu, spięcie z atłasu.

Stanik atłasowy, z kamizelką w plisy, z atłasu wokoło pod baskiną. Suknia ta lepiej jeszcze wygląda z kaszmiru z atłasem zrobiona.

Opis Fasonu z bibułki, do N-ru 21 dołączonego.

W przeszłym Numerze podaliśmy czytelniczkom fason z bibułki chusteczki kaszmirowej (fichu).

Formę należy połączyć, bo z dwóch kawałków się składa, a materyał w całości powinien być wykrojony. Maleńki kawałeczek oznacza spięcie fałdowane, które podszywa się podszewką i służy do przewlekania obu końców fichu jene, nawet z tych końców może być na zawsze przytwierdzony do przepięcia.



Ryc. 9. Fotel ogrodowy.

PZEPISY

GOSPODARSKIE.

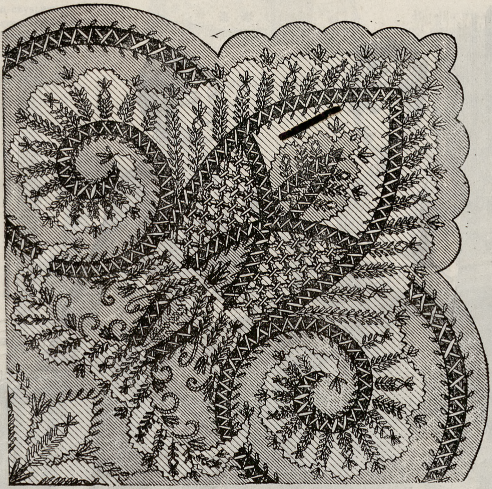
ZUPY ZIMNE.

Poziomkowa.

W obecnej porze upałów, podajemy czytelniczkom kilka przepisów zup zimnych.

Wyborną jest zupa z poziomek świeżych; dwie kwarty należy przetrzeć przez sito do wazy, dodać śmietany, pół funta cukru, i rozprowadzić mlekiem słodkiem lub zimną wodą wpierw przegotowaną. Dla oziębienia, kładzie się lód do wazy.

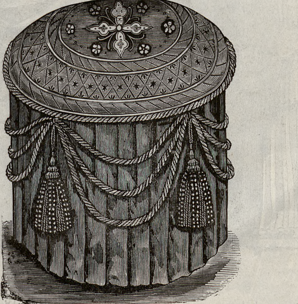
Do zupy tej podają się ciastka małe, francuzkie lub pianka z białek z cukrem wymięszana, a poprzednio na mleku ugotowaną. Najlepsza zaś jest pianka, którą po ubiciu i wymięszaniu z cukrem, układa się na blasze i w piecu lekko podsusza. Bezy takie po ostudzeniu wrzucone do



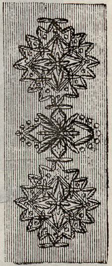
Ryc. 10. Róg haftu na patarafkę, fotel, lub t. p..



Ryc. 11. Szlaczek.



Ryc. 12. Puf do gabinetu.



Ryc. 13. Szlaczek.



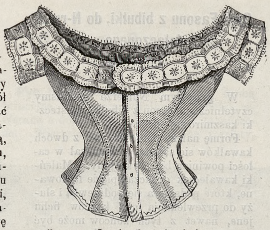
Ryc. 14. Fartuszek ukraiński.

wazy są wybornym dodatkiem do tej zupy.

Zupa wiśniowa

Trzy kwarty dojrzałych wisien wypłukać, zalać pół garncem wody i gotować w garnku pół godziny; przefaszerować przez sito, wlać do wazy, zaprawić śmietaną, dodać pół funta cukru, trochę cynamonu i wrzucić kilka kawałków lodu dla ostudzenia. Na wsi, gdzie niema lodowni, waza wstawia się na parę godzin w naczynie z zimną, studzienną wodą.

Dając na stół, kładą się okrągłe biszkopciki lub grzanki.



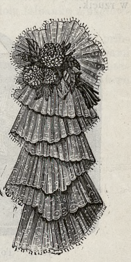
Ryc. 15. Staniczek pod suknię

Zupa z jabłek, gruszek, agrestu lub wszelkich innych owoców.

Wziąść do wyboru gatunek owocu, odgotować, przetrzeć przez sito, rozprowadzić ciepłą wodą, zagotować, dodać cukru do smaku i zabielić śmietaną. Tak przyrządzoną zupę stawia się na ogień, grzeje mocno, ale nie gotuje, boby się zwarzyła. Następnie studzi na l o d z i e i dając na stół wrzuca się grzanki z bułki dobrze ususzone.

Chłodnik Litewski.

Wyborny, gdy dobrze przyrządzony, lecz wiele dodatków wymaga. Botwinka młoda, drobno krajana, z małemi buraczkami, gotuje się do miękkości i przez durszlak odcedza, osobno gotują się szyjki rakowe, jaja na twardo. Wszystkie te przyprawy, to jest: botwinka z buraczkami, szyjki rakowe, ogórki świeże, w kostkę krajane, jaja na twardo, kawałki pieczeni cielęcej, piersi z kury i wszelkie inne białe mięso, kładzie się do wazy, miesza ze



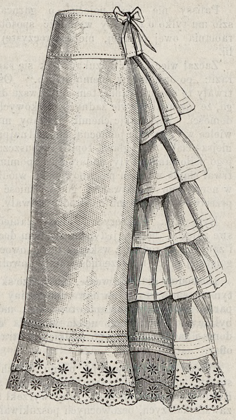
Ryc. 16. Żabot z koronek.



Ryc. 17. Suknia perkalowa Ryc. 18. Suknia satynowa.



Ryc. 19. Kapelusik dla dziecka.



Ryc. 20. Spódnica z tiurniurą.



Ryc 21. Chusteczka strojna do lekkich sukien.

śmietaną, której powinno być kwarta na 8 osób, i dolewa do smaku barszczem czystym, tak zwanym żurem, poprzednio przegotowanym z solą i ostudzonym. Kto lubi, może wrzucić kopru i szczypiorku; tak samo, jak każdą inną zupę, chłodnik należy na lodzie postawić, lub w wazę kilka kawałków lodu wrzucić.

Zupa z wina na zimno.

Butelka wina czerwonego rozprowadza się na-wpół z wodą, dodaje pół funta cukru, cynamonu i skórki cytrynowej do smaku; można, jeśli kto lubi dodać gwoździków. Wszystko to razem się gotuje, cedzi do wazy i stawia na lodzie. Dając na stół, kładzie się łyżkę, lody śmietankowe lub krem, poprzednio z żelatyną przygotowany, lub biszkopciki.



Ryc. 22. Suknia z fularu.



Ryc. 23. Suknia z materyi czarnej

BERNARD PALISSY.

RYS HISTORYCZNY

przez JANA THORAU,

przekład

Moniki Rybickiej.

W końcu XIII i XIV wieku wpadły Europejczykom w ręce nieznane im dotąd dzieła sztuki; były to naczynia gliniane, noszące nazwę majolik.

Przywożono je do Europy z wyspy Śródziemnego morza, Majorki. Były one z białej lub kolorowej glinianej massy, lepione i pokryte nieprzezroczystą, białą lub kolorową emalią.

Z początku nadano im nazwę „Towarów Rafaela," ponieważ mniemano, iż ten sławny mistrz szkicował ozdabiające je rysunki. Niesłychane summy płacono za te rzadkie towary, pomimo to, że oprócz miejsca ich pochodzenia, wszystko tyczące się ich przeszłości było tajemnicą.

Nikt też nie starał się jej odkryć; dopiero, kiedy zaczęto je sprowadzać do Francyi, powziął myśl pewien nieznany hutnik, Bernard Palissy, ażeby odkryć sposób wyrabiania podobnych naczyń.

Bernard Palissy urodził się na początku XVI wieku, w południowej Francyi, w okolicy Perigord'u.

Ojciec zaczął go wcześnie uczyć swego fachu, Bernard też wyszedłszy zaledwie z lat młodzieńczych, opuścił dom rodzicielski i w świat powędrował, umiejąc tylko wyrabiać i malować na szkle,—pisać i czytać. Udał się w te strony, gdzie mógł znaleźć odpowiednie sobie zatrudnienie, i wędrując z jednego miejsca na drugie, zwiedził Francyę, część Niemiec i Niderlandów.

Bernard Palissy był obdarzony nieposledniemi zdolnościami malarskiemi, rzadkim rozumem, i zdrowemi poglądami, a co najważniejsze, żelazną wytrwałością w pracy i niezłomną wolą; pomimo to, nie wzniósł się i nie wyróżnił od towarzyszy swego fachu, bo dziełom rąk jego brak było tego, co tylko geniusz stworzyć potrafi. Był przeciwnym w ogóle temu, co nowe; chociaż nie był przesądnym, uznawał to tylko, co zbadał i zrozumiał—i sobie przyswoił.

Z zamiłowaniem oddał się naukom przyrodzonym, wszelako, jako badacz, prawie nic dla nich nie uczynił; trzeba mu jednak przyznać, że w wielu kwestyach był pierwszym, co się nad niemi zastanawiał.

Po skończonej wędrówce osiadł Palissy, w zachodniej Francyi, w Saintes, w okręgu Saintogne.

W starem tem mieście znajdowały się jeszcze dosyć dobrze zachowane ruiny rzymskiego amfiteatru, i łuki cysternu. W tej to dawnej siedzibie rzymian, ożenił się Palissy, poświęciwszy się głównie malowaniu na szkle. Szlachta, zamieszkała w okolicy, duchowieństwo i zamożni mieszczanie, dostarczyli mu wkrótce licznych kundmanów, dla których Palissy malował portrety, okna kościelne i zamkowe, a niekiedy nawet i plany miernicze okolicznych posiadłości, co wszystko w ogóle stało się dla niego słabem źródłem dochodów.

Wkrótce jednak w jednostajnem i spokojnem życiu artysty, zaszła wielka zmiana, która mu się później gorzko uczuć dała; przyczyną było to, że kilka majolik wpadło mu w ręce. W niemem podziwieniu przypatrywał się artystycznemu wykończeniu, które go w zachwyt wprowadziło; lecz nie skończyło się na podziwianiu tych przedmiotów sztuki, wkrótce bowiem Palissy powziął śmiałą myśl, stać się samemu twórcą podobnych majolik.

Myśl ta była więcej jak śmiałą, ponieważ Palissy nie miał pojęcia o lepieniu z gliny; lecz raz powzięte postanowienie było dostatecznem, aby żadne przeciwności nie zwróciły go z drogi, która go miała do sławy doprowadzić...

Palissy nie miał pojęcia o garncarstwie; szło mu tylko o to, aby wynaleźć sposób, wyrabiania owej pięknej, nieprzezroczystej emalii.

Zaczął więc badać i szukać, jak się sam wyraził: „po omacku w ciemnościach." Ośm lat trwały te poszukiwania, tem uciążliwsze dla niego, że nie miał prawie żadnych naukowych wiadomości. Nie znając chemii, któraby mu była wielce w tym razie pomocną, mięszał najprzeróżniejsze ciała w tyglach, topił i rozpuszczał, ale jego usiłowania, były nadaremne; pomimo tego trwał ciągle w swem postanowieniu, wiódł życie w nerwowem oczekiwaniu, gotów znieść liczne przeciwności, jakie mu na drodze stawały.

Były lata, w których Palissy zaniedbywał swe zajęcia, będące jedynem źródłem dochodów i zamożności rodziny; wskutek tego, owoce długoletniej pracy i oszczędności nikły powoli.

Dochodów nie miał wcale, lub bardzo skromne, tymczasem wydatki na nowe mięszaniny i preparata wzrastały; nastąpiło to, czego mógł się był dawno spodziewać: nędza wstąpiła do jego domu i zażądała od niego wielkich i strasznych ofiar.

Wtedy to żona jego, po ośmiu latach niedostatku, chcąc ocalić swe dzieci, jego samego i siebie, zażądała od męża, aby wyrzekł się nazawsze dalszych, bezowocnych poszukiwań, które się stały zgubnemi dla rodziny.

Palissy przyrzekł jej to święcie, pod warunkiem, aby mógł zrobić jeszcze jedną i ostatnią próbę.

Próba ta udała się nareszcie, chociaż niezupełnie, i więcej mu szkody, niż pożytku przynosząc, gdyż rozbudziła w nim nanowo tę namiętność, która ostatniemi czasy pod wpływem nieszczęść słabnąć zaczęła.

Aby dalsze doświadczenia prowadzić, okazała się niezbędna potrzeba wzniesienia budynku, któryby mógł w sobie stosowny piec pomieścić i zasłonić nieszczęśliwego badacza od wzroku ciekawych.

Ponieważ już wówczas Palissy był w wielkiej biedzie, nie mógł zatem żadnym sposobem nająć sobie ludzi do pomocy; sam więc pracował — i w przeciągu niecałych sześciu miesięcy budynek własnoręcznie ukończył, a potem zabrał się znowu do badań.

Miesiąc cały poświęcił na gromadzeniu odpowiednich mięszanin z różnych metali i innych ciał złożonych, z których powstać miała emalia. Następny miesiąc poświęcił na topienie swych preparatów — i tu właśnie najwięcej napotkał trudności, gdyż w żaden sposób nie mógł urządzić w swym piecu potrzebnego, a bardzo wysokiego gorąca.

Zapasy drzewa znikły w krótkim czasie, parkan ogrodowy, krzaki i drzewa, wszystko spalonem zostało...

Palissy był w rozpaczy; w chwili, gdy zdawało mu się, że zbliża się do celu swych marzeń — w tej to ważnej dla niego chwili, zabrakło mu paliwa... Doprowadzony do ostateczności, nie mogąc już nad sobą panować, wyrwał w oczach wybladłej swej żony, zgłodniałych dzieci i zgromadzonych sąsiadów, którzy go o pomięszanie zmysłów podejrzywali, podłogę swego domu, porąbał wszystkie sprzęty domowe i rzucił je do pieca na pastwę płomieni...

Była to ostateczność, która jednak pożądany skutek wydała, wstawione w piec naczynia gliniane pokryły się piękną, białą emalią!..

Palissy postąpił w trudnem swem zadaniu — i miał już niedługo dopiąć pożądanego celu.

Ale w ogóle nie bardzo mu się szczęściło, nędza i długi wzrastały zbyt szybko, niepowodzenia w wyrabianiu majolik były bardzo częste, przytem trapiły go nieszczęścia rodzinne; przy pracy stały mu ciągle przed oczyma, biedna jego żona i dzieci, z których sześcioro padło ofiarą nędzy. Bolał nad tem wielce i pytał sam siebie: czy powinien powodzenie w swych trudach tak drogo opłacać; ale cofnąć się nie mógł, jakaś nadprzyrodzona siła, mocniejsza od jego woli, pędziła go naprzód. Nie była to próżna żądza sławy, i uporczywe dążenie do majątku i bogactw; — lecz niezłomne postanowienie, aby dokończyć zaczęte dzieło, które mu los powierzył, i mocne przekonanie, że pożądany cel osiągnie.

Powoli też nadzieje jego spełniały się, naczynia przez niego wyrabiane były coraz piękniejszemi i dokładniejszemi, a błyszcząca emalia coraz doskonalszą.

Zwrócono wtedy uwagę na owego okrzyczanego garncarza, naczynia zaczęto rozkupywać w znacznej ilości, ponieważ weszły w modę, bogata szlachta upiększała niemi swe parki i werendy.

Palissy nie poprzestał na wyrabianiu prostych naczyń, postarał się aby były powabniejsze dla oka, i w tym celu upiększał je ozdobnemi rysunkami kwiatów i zwierząt.

Zamożność, szacunek i sława—zawitały znów w progach domu artysty, ubiegano się ogólnie o jego znajomość; możni panowie zapraszali go na swe dwory, aby upiększał im sale i komnaty. Jeden z tych panów, de Montmorency, któremu Palissy emaliowanemi cegłami ozdobił zamek Ecouen, stał się wkrótce jego protektorem i ułatwił mu dostęp do dworu w Paryżu, o którym cuda opowiadał po powrocie, pozostałej rodzinie w Saintes.

Nastał niedługo czas, w którym ukochana przez niego sztuka, stała się obrońcą jego bezpieczeństwa.

Palissy, podróżując po obczyźnie, poznał bliżej zasady reformacyi, i znalazłszy je zgodnemi ze swojemi poglądami, przyłączył się do sekty Hugonotów. Nie ukrywał tego przed nikiem, i wyznawał swą wiarę otwarcie.

Postępowanie takie zgubnem wkrótce dla niego się stało—nadeszły czasy rewolucyi i pewnego wieczoru otoczono dom, pochwycono go, i wtrącono do więzienia.

Za herezyę miał życie utracić, ale nie chciano, aby tajemnicę owego sławnego wynalazku wziął z sobą do grobu, i osądzono: jako Hugonot umrzeć powinien, jako sławny garncarz umierać nie może.

Dawny protektor, Montmorency, wyjednał mu swym wpływem u Karola IX godność nadwornego garncarza.

Sławny ten heretyk odzyskał swobodę.

Błogosławiąc więcej jak kiedyindziej swój zawód i tajemnicę, której był panem i chociaż prześladowanie herezyi trwało i srożyło się ciągle, dom jego nigdy nie był napastowanym.

Wkrótce po swem oswobodzeniu udał się Palissy do Paryża, gdzie czas długi pracował w pałacu Tuilerie, który się zmienił wówczas na prawdziwą cegielnię.

Nastąpiły straszne czasy dla Hugonotów, prześladowanie szalało i doszło do zenitu w pamiętnej nocy Ś-go Bartłomieja, Palissy jednak ocalał,—bo broniła go sztuka.

Zasłynął on wówczas nie tylko jako gorliwy wyznawca swej heretyckiej wiary, i jako twórca majolik, ale też jako autor kilku dzieł traktujących o budowie i kopaniu studzien; miał nawet odczyt publiczny w tej kwestyi, który mu zyskał uznanie naukowych znakomitości owego czasu.

Nie było mu jednak przeznaczone cieszyć się do śmierci zasłużonem szczęściem i swobodą, przy końcu jego życia czekała go ciężka i dotkliwa próba, z której jednak wyszedł takim szlachetnym jak był, a w której jego wiara była mu bodźcem do walki.

Karol IX umarł, na opróżniony tron wstąpił Henryk III, który nietylko że prowadził dalej dzieło swego poprzednika, ale nawet powziął myśl ostatecznego wytępienia heretyków.

Utraciwszy ze śmiercią Karola IX łaskę i protekcyę monarszą, 76-letni Palissy, w roku 1585 wtrącony został do Bastylii, z której już nigdy nie wyszedł.

Skazano go na stracenie, ale książe Mayenne i inni sprzyjający mu panowie wybawili go swym wpływem od śmierci, ale uwolnić z więzienia nie byli w stanie.

Dotrwał więc do końca ten nieszczęśliwy starzec w swej wierze, zawsze nieugięty i szlachetny, doczekawszy się po trudach i nieszczęściach całego życia—kajdanów, które mu ręce pętały—dopóki anioł śmierci znużonych powiek jego, nie zamknął na wieki.

—

Towarzysze Gry.

Dzień majowy pod jasnem, zachwycającem włoskiem niebem, posiada czar, o którym my, dzieci Północy, wyobrażenia nie mamy, a chyba tylko w marzeniu czasami — częściową jego piękność przeczuwamy.

Ziemia się uśmiecha i promieni, słońce spogląda na nią jasno i spokojnie, a powietrze napełnione jest balsamiczną wonią. Serce ludzkie wykwita piękniejsze wśród tej wspaniałości, raduje się i pała jak wszystko wokoło, a wzrok ludzi tak jest gorący — jak to ich słońce. Ciemne, znudzone oblicze, rzadkie tam—jak kwiaty mrozu....

Tem wybitniejszym był widok chłopca, który w majowy dzień 1793 r., samotny nad brzegiem morza siedział, mając poza sobą pyszną Genuę, patrzał smutnie na błyszczącą, nieprzejrzaną powierzchnię wody.

Miał nie więcej jak lat dziesięć; postaci był delikatnej, twarzy pięknej, choć bladej, ocienionej ciemnemi włosami i ciemną oprawą oczów. A oczy te były najczarniejsze i najdziwniejsze, jakie można spotkać. Wyraz ich przecie nie był przyjemny, z powodu nieustannej zmiany. Raz ogniste, tryumfujące, dumne, to znowu głęboko rzewne i smutne.

Czysty, miły głos dziecięcy, przerwał ponure myśli młodego marzyciela; śliczna dziewczynka przybiegła i rzuciła mu się na szyję z wykrzykiem:

— O, niedobry Nicolo! gdzieżeś był całe popołudnie? tak cię wszędzie szukałam!..

Mówiąc to, całowała go tkliwie, i nakoniec rozsypała przed nim, z białego fartuszka, skarb—mnóstwo kwiatów, wykwitujących tylko pod włoskiem niebem.

Nicolo objął wpół małą czarodziejkę, uśmiechnął się prawie radośnie, przesunął ręką po jej czarnych, rozwianych włosach i cicho odpowiedział:

— Wymknąłem się ojcu, Gianetto! chciałem troszkę podumać i zakosztować szczęścia tu, nad brzegiem pięknego, jasnego morza. Znasz przecie to ulubione miejsce, twego towarzysza zabawy?..

Gianetta zamiast odpowiedzi, zaczęła obwiniać ojca, małego jej przyjaciela:

— On ci nie daje pokoju, ani we dnie, ani w nocy; on cię niedługo do grobu zapędzi!.. Twój Nicolo nie jest silny,—mówi mi zawsze matka—jego szalona muzyka pożera mu duszę, gdy jednocześnie ojciec niszczy ciało.

Z pewnością ma ona słuszność! — zakończyła smutnie.

— Nie wierz temu — odrzekł poważnie Nicolo nie umrę, nie mogę umrzeć, póki nie zostanę wielkim; a słabowitym nie jestem: ot patrz!...

I wyprostował się dumnie, jego postać zdawała się rosnąć; oczy błyszczały dzikim ogniem, na ustach błąkał się jakiś dziwny uśmiech.

Podniósł nagle Gianettę wysoko i trzymał silnemi rękami po nad szemrzącą u stóp wodą.

Dziewczynka nie zbladła, nie krzyknęła, zcicha tylko westchnęła; gdy ją postawił na ziemi nie rzekła słowa i nieśmiało z boku na niego patrzała. Wkrótce jednak odzyskała czarującą prostotę, rozmawiała, śpiewała, a Nicolo słuchał cierpliwie tysiącznych jej dziecinnych zwierzeń, a jeżeli podczas tego miłego szczebiotu zamyślił się smutnie, to go obudzał pocałunek Gianetty, któremu towarzyszyło ogniste czarnych źrenic spojrzenie.

Długo tak siedzieli nad wybrzeżem; nad niemi rozciągało się szafirowe sklepienie nieba, na obie młode główki padały promienie słoneczne; czoło chłopca było jednak poważne i smutne jak zima, twarzyczka dziewczęcia uśmiechnięta jak wiosna. Gdy mrok zapadł wrócili do domu; ręka w rękę przeszli wiele ulic wielkich i pięknych, wreszcie skręcili w boczną małą uliczkę; w końcu której wznosiły się dwa jednakowe domki obrośnięte winem: w jednym z nich mieszkała Gianetta, a naprzeciwko Nicolo. Chłopca oczekiwało ponure oblicze srogiego ojca, matka Gianetty wyglądała z utęsknieniem w progu; czule uściskała swą dziką dzieweczkę. Dzieci powiedziawszy sobie dobranoc, rozeszły się.

Nicolo wszedłszy do swej samotnej izdebki, otworzył szybko okno, ażeby świeże napłynęło powietrze; wyjął z niewielkiej szkatułki stare skrzypce, spojrzał na nie z namiętnością i zaczął grać. Czyste, porywające tony rozlegały się daleko w ciszy nocnej, brzmiały w ciasnej izdebce, że aż ściany drżeć się zdawały od tych potężnych dźwięków. Ledwie pierwszy akord dał się słyszeć, gdy niezwykle wielki pająk krzyżak, wysunął się z pośród winnych liści: „Srebrny krzyżaczku jak się masz!"— rzekł cicho Nicolo— i wyciągnął rękę za okno; pająk prędko przybiegł, a chłopiec położył go na końcu skrzypców; pajączek mocno do nich się przyczepił, pozostając bez poruszenia jakby nieżywy: zdawało się jakby utonął w fali tonów, które bez przerwy w cudnej harmonii płynęły. Chłopiec grał dopóki mu ręka nie osłabła, powieki nie ociężały, a poranek w swej różowej osłonie nie zajrzał do izdebki. Wtedy złożył ukochane skrzypce, a pająk jakby nagle ożył, przesunął się po białej ręce Nicola, który go zaniósł na okno, zkąd krzyżak prędko skrył się w liściach. Chłopiec pogonił za nim wzrokiem, a uczucie strasznej samotności, po zniknięciu towarzysza, ogarnęło jego duszę.

Ten dziwny słuchacz jego melodyi, ten towarzysz smutnych lat dziecinnych, żegnał go teraz, do jutra...

Nicolo gorąco przywiązał się do małego wiernego stworzonka.

Zwykle pierwszy ton skrzypców, przywoływał słuchacza, a gdy ostatnie dźwięki przebrzmiewały, krzyżaczek budził się ze słodkiego upojenia, jakiego doznawał pod wpływem czarodziejskich melodyi. Często gdy Nicolo, w ponurych myślach pogrążony, marzył o urzeczywistnieniu śmiałych rojeń i dumnych nadziei, a przytem niechcący poruszył struny, zaraz przybiegał do niego pajączek, przebiegał po ręce, a chłopiec czuł to dotknięcie, jakby pocałunek; zamykał wtedy oczy, zapominając o swej samotności i o tem, że go nikt nie kocha.

Ojciec był dla niego surowym panem, łagodna matka dawno już umarła. Rówieśnicy jego stronili od ponurego chłopca z trwogą; jedna tylko mała Gianetta bawiła się z nim, darząc pocałunkami i pieszczotą. Serce Nicola dzieliło się między dziewczynkę, a dziwnym przyjacielem z za okna. Gianetta przecież nie cierpiała pająka:

— To czarownik!— mówiła bojaźliwie.

Nicolo też nie sadzał srebrnego krzyżaczka na skrzypcach, gdy była przy nim dzieweczka, przysłuchująca się, z najciemniejszego kątka izdebki jego cudownej grze. Pająk jakby instynktem wiedziony, nigdy nie przychodził gdy była Gianetta; ale gdy zbliżył się Nicolo do okna, spostrzegał dziwnego słuchacza, jak utajony zawisł bez poruszenia na winnym liściu. Gianetta nigdy nie była zadowolona, gdy mu się ręka zmęczyła i tony zaniemiały. Nicolo musiał ją wtedy bawić opowiadaniem. Nie były to jednak straszne, przejmujące trwogą wyobraźnię dziecka bajki, ale raczej spowiedź własnego, gorącego serca; wszystkie zamiary wysoko sięgającej duszy, które przelewał w milczące, wierne serduszko dziewczęcia. A ona nie odpowiadała słówka, tylko coraz to mocniej i mocniej, ściskała jego palącą rękę, a oczęta przytem patrzyły dziwnie jasno i rozumnie. Gdy jej opowiadał o sławnym niemieckim mistrzu Mozarcie, jak to on już w szesnastym roku życia, wielkie koncerta, ba nawet opery tworzył, i przyświecał jak gwiazda na niebie tonów, wtenczas drżał ze wzruszenia, a gorące łzy płynęły mu z oczów.

— Patrz, Gianetto! — mówił z gorzkim uśmiechem — jakim ja nędznym jestem grajkiem przy nim!

I dziecię nie mogło go wtedy pocieszyć.

Pewnego dnia, z wewnętrzną niechęcią, grał Nicolo, pod okiem ojca; były to najprostsze jakieś ćwiczenia, jednak ręce opadały mu ze znużenia. Z czołem pałającem, całą siłę, całe życie skupił w dziko błyszczących oczach. Nagle usłyszał głos matki Gianetty; wołała go prędko i rozpaczliwie. Nicolo pośpieszył do niej; Gianetta chora, leżała w strasznej gorączce. Długo patrzyła na ukochnego towarzysza i przyjaciela, on zrozumiał to spojrzenie i przyniósł skrzypce. W jego sercu wszczęła się burza.

— Gianetto, zagram ci piosnkę, która cię do snu ukołysze! — zawołał namiętnie.

Ona się uśmiechnęła. I struny zaśpiewały zachwycającą, dziwnie łagodną pieśń. Gdy skończył, podniosła się Gianetta, zawołała go; on rzucił się w jej objęcia.

— Dziękuję ci, mój najdroższy!—szepnęła cichutko.— Nicolo, ja będę spokojnie spała! Tobie jednak nie wolno spocząć, ty musisz świecić, jak gwiazda opromieniać wszystko. Idź ztąd daleko... daleko! Myśl... o mnie... i o tych słowach!...

Piękne dziecię schyliło główkę z westchnieniem, zasypiając na wieki.

Nicolo przez całą noc nie oddalił się od ciała ukochanej dzieweczki; napół szalony biegał cały dzień następny bez celu. Gdy późno wieczorem powrócił, ciemna, cicha izdebka napełniła go trwogą; tam gdzie widział pokoik Gianetty, paliły się tam świece, dziecko anielsko piękne, leżało na katafalku, obsypane kwiatami. Obok trumienki klęczał mnich i modlił się za tę młodą, niewinną duszyczkę, która tak wcześnie piękne opuściła ciało.

— Żegnam cię, ty słodkie dziecię! — mówił cicho smutny chłopiec; łzy popłynęły po bladej jego twarzyczce.— Ja idę ztąd daleko, ach! tak daleko, jak tylko zajść potrafię! Już mnie przecież tu nic nie wiąże, mnie samotnego, nie kochanego!— I upadłszy na kolana łkał głośno.

W tej samej chwili coś zlekka dotknęło jego ręki; spojrzał — to srebrny jego krzyżaczek.

— Ach! to ty niemy, biedny towarzyszu mojego życia! — zawołał Nicolo, a po jego twarzy przemknął promień radości. Nagle wstał.

— Jeszcze ostatnie pożegnanie poślę Gianecie, a potem w świat z tobą, jedyny, potężny, niebieski towarzyszu mojej duszy!

Przy tych słowach przycisnął mocno skrzypce do piersi; i znowu struny zaśpiewały cudniej, bardziej tajemniczo jak kiedykolwiek.

Przepełnione bólem, zachwycająco piękne tony popłynęły ku uśpionej Gianecie; zmarła zdawała się uśmiechać; wszystkie kwiaty drżały, płomień świec się chwiał; zamodlony mnich opuścił złożone ręce, i opanowały go jakieś nieznane, czarodziejskie marzenia. Gdy poranne słońce zajrzało uśmiechnięte do okienka, musnęło czoło napół omdlałego chłopca leżącego na ziemi ze skrzypcami w ręku; na strunach spoczywał srebrny krzyżaczek—nieżywy.

Czy proroctwo Gianetty sprawdziło się?

Chłopiec zwał się *Nicolo Paganini.*

Dla wiadomości Osób

na prowincyi zamieszkałych, które przysłać pragną miarę na fasony z bibułki, lub zamówienia na robotę w **naszej pracowni**, podajemy sposób dokładny brania miary.

Miara bierze się w następujący sposób:

1) Długość pleców od szyi do talii.

2) Szerokość pleców, gdzie się zaczynają boczki pierwsze w staniku.

3) Długość przodu od szyi do talii.

4) Szerokość piersi.

5) Objętość w gorsie, t. j. przeprowadzić miarę pod pachami przez całą figurę.

6) Objętość talii.

7) Długość rękawa.
8) Długość spódnicy z przodu.
9) Długość spódnicy z tyłu.

Do oznaczenia miary, używamy miary francuzkiej, metra podzielonego na centymetry.

Wszystkie długości przy braniu miary, piszą się w całości, a szerokości w połowie.

Pracownia sukien, przy **szkole rzemiosł** istniejąca, przyjmuje zamówienia na **suknie, okrycia i dziecinne ubranka.** Prenumeratorki z prowincyi, przy zamówieniu, dołączyć powinny wyżej wskazaną miarę.

Cena sukni kretonowej od 7 rs. i wyżej.
Cena sukni wełnianej z naszego materyału od rs. 25 i wyżej.
Cena okrycia . . . . od rs. 15 i wyżej.
„ ubranka dziecinnego od rs. 3 i wyżej.

OGŁOSZENIA
przyjmują się w cenie 10 kop. za wiersz lub jego miejsce.

KRÓLOWIE POLSCY

DLA MŁODZIEZY,

43 portrety litografowane z krótkim tekstem objaśniającym panowanie, w ozdobnej oprawie, podług rysunków

Tytusa Maleszewskiego.

Prenumeratorowie „Nowych Mód Paryzkich“ za nadesłaniem rs. 2 kop. 50, — do Redakcyi przy ulicy Niecałej Nr. 8, — mogą mieć nadesłane franco.

SKŁAD NICI, NORYMBERSKICH TOWAROW, GALANTERYI

i Materyałów Piśmiennych,

K. G.

W WARSZAWIE,

przy ulicy Smolnej i róg Nowego-Światu.

PRACOWNIA

Wyrobow pończoszniczych BEZ SZWU,

KAMILII MISZKIEL,

w Warszawie, Zgoda N. 1.

Posiada gotowe zapasy POŃCZOCH, tudzież wykonywa wszelkie polecenia sumiennie i akuratnie.

WARSZAWSKIE LABORATORYUM CHEMICZNE.

NOWY-ŚWIAT N. 28,

poleca wyroby PERFUMERYJNE:

WODĘ POLSKĄ z kwiatów świeżych: Jaśminu, Konwalii, Fijołków, Róż, Rezedy i innych. Dorównywa miłym zapachem i trwałością perfumom, przewyższa wszelkie wody kolońskie.—50 kop. i 75 kop.

PERFUMY KONWALIOWE (Muguet) najtrwalszy i czysty zapach konwalii ze wszystkich jakie dotąd otrzymano, w skutek ulepszonego sposobu wyciągania woni z tych miłych kwiatów.

EXTRAKT WODY KOLOŃSKIEJ, POMADY, PUDRY, COLD-CREAM, KREM KONWALIOWY, PROSZKI DO ZĘBÓW.

MYDŁO Z KWIATÓW TATRZAŃSKICH (SAVON TATRA), modna ta nowość stała się już codzienną potrzebą każdej eleganckiej toalety, z powodu udelikatniających płeć własności i pięknego zapachu.—25 i 40 kop.

„NASZE PERFUMY,“ dla miłośników krajowych wyrobów, nie różnią się dobrocią od najlepszych zagranicznych, lecz są o 40% tańsze, po kop. 40 flakonik.

Dostać można w pierwszorzędnych Perfumeryach i Składach aptecznych w Warszawie, w Cesarstwie i na Prowincyi. (12—9)

JANA JELEŃSKIEGO CZYTELNIE NOWOŚCI.

JEDNA,	DRUGA,
Nowy Swiat Nr 4.	**Graniczna Nr 9.**

Polecają dzieła **wyborowe najświeższe** belletrystyczne i naukowe w językach: polskim, francuzkim, rosyjskim, niemieckim i angielskim.

ZNANA ZE SWEJ DOBROCI

KWIATOWA WODA KOLOŃSKA

z zapachem: jaśminowym, rezedowym, poi de santé, konwaliowym, ylang-ylang, opoponaks fiołkowym, białej róży, fleur d'orange i t. p.

z fabryki **BROCARD & Comp.**

w Moskwie we własnych magazynach,
w Warszawie we wszystkich znaczniejszych handlach.

NIECAŁA, 8.

PRACOWNIA SUKIEN

wykonywanych starannie, podług najświeższych żurnali Paryzkich.

FASONY Z BIBUŁKI,

podług najgustowniejszych modeli, tudzież:

NAUKA KROJU, STROJÓW I RÓŻNYCH ROBÓT KOBIECYCH

dla uczennic przychodnich i stałych, u Redaktorki i Wydawczyni pisma: „Nowe Mody Paryzkie“

Maryi Ratyńskiej.

NIECAŁA, 8.

TREŚĆ NUMERU: Bernard Palissy, rys historyczny przez Jana Thorau, przekład Moniki Rybickiej.—Towarzysze gry.— Ogłoszenia.
W Dodatku: Anna Hereford, przez Henryka Wood. Powieść z angielskiego i Historya Paryżanki, powieść Oktawiana Feuilleta, z francuzkiego tłumaczył J. W...

Do dzisiejszego N-ru dołącza się: dla Edycyi I-ej Fason z bibułki, zaś dla Edycyi II-ej Dodatek powieściowy, „Anna Hereford,“ ark. 12 i „Historya Paryżanki,“ ark. 4.

Дозволено Цензурою. Варшава, 29 Мая 1881 года.

W Drukarni J. Bergera, ulica Elektoralna Nr 14. Adres Redakcyi: **Niecała Nr 8.** Redaktorka i Wydawczyni **Marya Ratyńska.**